

Bolesław Balcerowicz

POLSKIE WOJNY

Przez ponad pół wieku od zakończenia II wojny światowej Wojsko Polskie – druga po Armii Radzieckiej siła w Układzie Warszawskim – nie było poddane istotnej wojennej próbie sprawności. Przez ponad pół wieku wojsko nawet w niewielkiej części nie brało udziału w operacjach wojennych; w operacjach poniżej progu wojny uczestniczyło w wymiarze marginalnym. Polska była obecna militarnie w niektórych konfliktach w świecie jedynie pośrednio. Formą jej aktywności, obecności militarnej – formą w istocie jedyną – było uczestnictwo w operacjach pokojowych (głównie na Bliskim Wschodzie) pod auspicjami ONZ. Działanie w ramach tych operacji cechowała pasywność, a w składzie polskich kontyngentów wojskowych nie znajdowały się jednostki operacyjne. Polską specjalnością była przede wszystkim logistyka.

Tylko raz w tym okresie uruchomiono siły zbrojne jako instrument polityki państwa w wymiarze międzynarodowym. Była to interwencja wojskowa kilku państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. Podejmowane wtedy przez polskie wojska działania dziś zapewne zostałyby nazwane „stabilizacyjnymi”. Znacznie częściej wojsko – ten szczególnie instrument polityki – było wykorzystywane w związku z potrzebami polityki wewnętrznej (w roku 1956, 1970, 1981).

Począwszy od roku 1992, nastąpiła zmiana w praktyce użycia wojska, angażowania go na różne sposoby w operacje wojenne; po roku 2003 była to zmiana radykalna. Polska w tym okresie wzięła aktywny udział w trzech wojnach (większych konfliktach zbrojnych). Pierwszym poważnym konfliktem, w którego rozwiązaniu brała udział jednostka operacyjna (bojowa) Wojska Polskiego, była wojna w Bośni (1992–1995). Od tej pory na Bałkanach pozostajemy obecni i aktywni militarnie, w zmieniających się formułach aktywności do dziś. Była to pierwsza „polska” wojna.

W roku 2003 Polska stała się wprawdzie jednym z czterech uczestników koalicji w wojnie z Irakiem (dokładniej – operacji wojennej „Iracka Wolność”), a następnie jednym z najpoważniejszych filarów operacji „stabilizacyjnej”, która rychło okazała się nie tyle powojenną okupacją czy formą operacji pokojowej, ile szczególną odmianą operacji wojennej. Dla Polski ta operacja skończyła się w roku 2008. Była to druga polska wojna.

Do trzeciej wojny (chronologicznie drugiej) Polska przystąpiła formalnie po 11 września 2001 r., uznając ataki terrorystyczne za akty agresji na USA, a co za tym idzie, przyczynę uruchomienia artykułu 5 Traktatu Waszyngtońskiego. Polska

przystąpiła do „wojny z terroryzmem”. W wymiarze wojskowym oznaczało to wprawdzie ograniczony udział w siłach stabilizacyjnych NATO, a od roku 2006 udział jednostek operacyjnych w działaniach bojowych.

Tytuł eseju *Polskie wojny* – jak nietrudno zauważyć – zawiera pewien skrót myślowy. Tytułowe wojny bowiem niekoniecznie w pełni spełniają rygory definicji wojny (tym bardziej definicji klasycznych); nie są też to wojny „polskie”, czyli prowadzone przez Polskę, ale przez koalicje, których Polska była uczestnikiem. Celem eseju jest dokonanie na początku pewnej rekapitulacji, a następnie ogólnej oceny zaangażowania wojskowego w konflikty zbrojne przełomu XX/XXI wieku, sporządzenie swojego rodzaju bilansu oczekiwań i rezultatów. Podstawowym kryterium oceny jest tu oczywiście „strategicznosc” – stopień zgodności, adekwatności wysiłku wojskowego z interesami narodowymi, celami politycznymi. Strategiczny charakter wymaga, by ocenie była poddana umiejętność/skuteczność posługiwania się siłą militarną jako instrumentem polityki, a także jakość i możliwości tego instrumentu.

Pierwsza „polska” wojna – Jugosławia. O zaangażowaniu Polski w konflikt na obszarach rozpadającej się w wojennych turbulencjach Jugosławii rząd Rzeczypospolitej postanowił w 1992 r., podejmując decyzję o wydzieleniu do sił ochronnych ONZ (UNPROFOR) batalionu operacyjnego (ok. 900 żołnierzy). Polski batalion miał wziąć udział w operacji pokojowej – ale w operacji zdecydowanie różniącej się od poprzednich, w operacji nowego typu¹. Dotychczasowe operacje cechowała pasywność, jednofunkcyjność, ostre restrykcje dotyczące użycia broni; obowiązywała w nich zasada konsensualności, zgody na wejście sił pokojowych zwaśnionych stron. Operacje prowadzone były w zasadzie po ustaniu działań wojennych. Siły ochronne UNPROFOR w Bośni podjęły działania w trakcie ostrego konfliktu, zgoda stron była niepełna bądź niepewna, działania cechowała relatywnie wysoka stanowczość, użycie broni nieobwarowane było tu zwykłymi restrykcjami.

Była to w istocie operacja wymuszania pokoju, misję sił ochronnych realizowano bowiem w warunkach wojny. Od 1991 r. dezintegrująca się Jugosławia pozostawała w stanie permanentnego kryzysu, wstrząsów, konfliktów, wojen. W latach 1992–1995 w Bośni i Hercegowinie – kraju, w którym podjęto omawianą operację – toczyła się wojna domowa, najkrwawszy konflikt z kilku, które wybuchły podczas rozpadu Jugosławii. Liczba ofiar tej wojny sięgnęła 200 tys. O wojenno-wymuszającym charakterze misji UNPROFOR mogą też świadczyć poniesione straty w ludziach – 167 żołnierzy.

W roku 1992 po raz pierwszy w historii misji pokojowych Polska wystawiła oddział o charakterze operacyjnym; jednostkę, która wzięła udział w operacji wymuszania pokoju, która podejmowała zdecydowane, aktywne działania. Było to dla naszego wojska wprawdzie wyzwanie, a potem doświadczenie nowe. W tej pierwszej od prawie dwóch wieków polskiej ekspedycji wojskowej na większą skalę w ciągu trzech lat wzięło udział prawie 4 tys. żołnierzy.

¹ Nazywanej niekiedy operacją „trzeciej generacji”. Szerzej: I. Popiuk-Rysińska, *Ewolucja operacji pokojowych Narodów Zjednoczonych po zimnej wojnie*, „Stosunki Międzynarodowe” 2003, nr 1–2, s. 9–29.

Po porozumieniu pokojowym w Dayton w końcu 1995 r. na terenie Bośni i Hercegowiny rozpoczęły działania siły implementacyjne IFOR liczące około 60 tys. żołnierzy z 32 państw. Operacja prowadzona była pod auspicjami (dowództwem operacyjnym) NATO. Polski batalion rozpoczął służbę w IFOR NATO w lutym 1996 r. Batalion (POLBAT) wszedł w skład wielonarodowej Brygady Nordycko-Polskiej. Po zakończeniu misji IFOR Polska została zaproszona do udziału w Siłach Stabilizacyjnych (SFOR) NATO. Polski batalion nadal funkcjonował w strukturach Brygady Nordycko-Polskiej, przekształconej następnie w Nordycko-Polską Grupę Bojową podporządkowaną dowódcy Międzynarodowej Dywizji „Północ”. Misja SFOR NATO skończyła się w roku 2004 wraz z przekazaniem jej siłom Unii Europejskiej. Trudnym do przecenienia doświadczeniem musiał zaowocować udział (skromny) polskich dowódców i sztabowców w operacjach prowadzonych według standardów natowskich, z zastosowaniem natowskich procedur, w warunkach innej kultury operacyjnej; funkcjonowanie w natowskich strukturach.

Po zakończeniu natowskiej wojennej operacji przeciwko Serbii, w połowie 1999 r. w związku z kryzysem w Kosowie pod auspicjami NATO utworzono silne (początkowo liczące 50 tys.), wielonarodowe (30 państw) zgrupowanie wojskowe KFOR. Uczestniczy w nich od początku polski kontyngent w sile batalionu. Usytuowany w strukturach wielonarodowych, sam jest jednostką wielonarodową. Stanowi go bowiem polsko-ukraiński batalion, w którego składzie oprócz pododdziałów polskich i ukraińskich znajduje się pododdział litewski.

Na Bałkanach Polska jest obecna militarnie do dziś. Od 1992 r. w kilku operacjach w tym regionie wzięło udział około 11 tys. żołnierzy. Nasz wysiłek, mierzony liczebnością kontyngentów wojskowych, należy uznać za proporcjonalny do możliwości, a udział w kryzysach i wojnach w byłej Jugosławii, choć liczby plasują nas w drugiej dziesiątce, trzeba uznać za znaczący.

Podstawowym motywem militarnego zaangażowania się Polski w kryzysy bałkańskie była potrzeba i konieczność solidarnego uczestnictwa w podjętych przez zdecydowaną większość państw wspólnoty euroatlantyckiej i innych państw europejskich działaniach na rzecz ich rozwiązania. Nie ulega wątpliwości, że w interesie Polski, tak jak w interesie państw europejskich i nie tylko europejskich, leżało zapewnienie stabilności tego objętego turbulencjami regionu.

Obecność wojskowa na Bałkanach, aktywne zaangażowanie militarne znakomicie wpisywały się w zapisane w pierwszych strategiach narodowych III RP – *Założeniach polskiej polityki bezpieczeństwa* (1992 r.) oraz *Polityce bezpieczeństwa i strategii obronnej RP* – cele strategiczne. Tymi celami były: integracja z Zachodem, członkostwo w NATO i w Unii Europejskiej. Realizacji celów miały służyć: aktywne tworzenie wielonarodowych sił zbrojnych (z udziałem Polski), udział w siłach pokojowych ONZ oraz w misjach (m.in.) NATO i UE.

Operacje prowadzone w ramach jednostek wielonarodowych, funkcjonowanie w strukturach w istocie natowskich, znakomicie służyły zbliżeniu do Sojuszu zarówno w wymiarze wojskowym, jak i politycznym. Dla wojska była to bardzo dobra szkoła kultury, standardów, procedur natowskich. Misje na Bałkanach stwarzały

jednocześnie doskonałą okazję do zaprezentowania naszym przyszłym sojusznikom sprawności/jakości polskiego wojska, wiarygodności sojuszniczej.

Z wejściem Polski do NATO, wiosną 1999 r., zbiegła się w czasie operacja *stricte* wojenna prowadzona przez siły Sojuszu przeciwko Jugosławii – operacja „Wspólna Siła”. W tej wojnie Polska, podobnie jak większość członków organizacji, nie partycypowała. Odebrała natomiast już w pierwszych dniach członkostwa ważną lekcję, mianowicie że przynależność do sojuszu wiąże się nie tylko i nie tyle z korzyściami (spodziewanymi) zapisanymi w słynnym artykule 5 Traktatu Waszyngtońskiego, lecz także (i to w jeszcze większym stopniu) z podejmowaniem określonego wysiłku.

W roku 1992 po raz pierwszy w historii wojska polskiego mieliśmy do czynienia z działaniami ekspedycyjnymi na większą skalę. Ten fakt, a także specyfika prowadzonych operacji na Bałkanach powinny stanowić silny impuls do zdecydowanej jego reformy. Tak się jednak nie stało. Zmiany w armii były zdominowane czy wręcz zdeterminowane jedynie tzw. celami operacyjnymi – zestawem zadań do wykonania w związku z członkostwem w NATO – uzyskiwaniem interoperacyjności. Silny impuls do istotnych zmian nadszedł później – z Iraku.

Druga „polska” wojna – Irak. Wojna w Iraku i uczestnictwo w niej Polski doczekały się niezwykle bogatej literatury. Wydana przez Centralną Bibliotekę Wojskową bibliografia opiewa na 1717 pozycji. Tylko w Akademii Obrony Narodowej wojnie tej poświęcono pięć konferencji. Do tych liczb dodać należałoby liczne „podsumowania”, które ukazywały się po zakończeniu misji wojskowej późną jesienią 2008 r. Znakomita większość opracowań zawiera jednak spory wkład bądź to publicystycznej ekspresji, bądź bieżącej polityki.

Każdą wojnę poprzedza swoiste preludium – ostatnie akordy przygotowań. W preludium szykowanej przez Stany Zjednoczone wojny bardzo wyraźnie zabrzmiał głos Polski niemogącej liczyć na tradycyjne wsparcie NATO, przy sprzeciwie Francji i Niemiec wobec wojennych planów – w sukurs Ameryce pospieszyło kilku przywódców państw europejskich w formie słynnego (i brzemiennego w skutki) „listu ośmiu”. Poczesne miejsce wśród „óssemki” zajął premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Przez następne pięć lat kolejne rządy z zadziwiającą konsekwencją pozostawały wierne przesłaniu zapisanemu w owym liście.

Wojna w Iraku miała swoje dwie nierówne co do czasu trwania fazy. Pierwsza trwająca zaledwie kilka tygodni – to *stricte* wojenna operacja „Iracka Wolność”. Druga – zwana nieco eufemistycznie „stabilizacyjną” – obejmuje okres po zakończeniu operacji wojennej. Można mieć wątpliwości, czy nie jest nadużyciem nazywanie stanu rzeczy w Iraku po maju 2003 r. „wojną”. Tu o nadużyciu jednak nie ma mowy. W Iraku mieliśmy i mamy wciąż do czynienia z sytuacją określaną przez SIPRI jako „większy konflikt zbrojny”, który można traktować (z pewną tolerancją) jako synonim wojny².

² „Większy konflikt zbrojny” (*major war conflict*) wg SIPRI spełnia następujące kryteria: charakteryzuje go dłuższy czas trwania, walczą oddziały podległe dwóm lub więcej rządów bądź jednemu rządowi i co najmniej jednej zorganizowanej i uzbrojonej strukturze; straty spowodowane działaniami bojowymi prze-

Polska w tej wojnie – wojnie, która stanowi najważniejsze wydarzenie strategiczne pierwszej dekady XXI wieku – była uczestnikiem we wszystkich jej fazach łącznie z preludium, z wyjątkiem niedokonanego jeszcze zakończenia. Ważna jest zatem choćby ogólna odpowiedź na pytanie o to, w JAKIEJ wojnie braliśmy udział; o jej charakter, motywy i cele głównych aktorów. Była to bowiem NASZA wojna przez fakt naszego w niej politycznego i wojskowego zaangażowania. Czy i w jakim stopniu była to nasza wojna z perspektywy naszych interesów, pozostaje kwestią otwartą.

Według Romana Kuźniara była to „pierwsza wojna hegemoniczna nowej ery”³. Nie wdając się w subtelności teorii cykli, wojen hegemonicznych – z podstawowym przesłaniem tej tezy trudno się nie zgodzić. Wojna ta pod względem jej celu stanowiła swoiste dokończenie wojny w Zatoce z 1991 r. i miała być ważnym ogniwem prowadzonej przez Amerykanów „wojny z terroryzmem”. Rekonstrukcję celów tej wojny od samego jej początku aż do dziś znakomicie utrudnia retoryka stosowana na potrzeby polityki (gry politycznej), pozyskiwania opinii publicznej, motywowania wojska. Swoje zasługi w zaciemnianiu motywów i celów mają też liczni eksperci.

Celem politycznym, celem „wielkiej strategii” Stanów Zjednoczonych, było ustanowienie nowych warunków bezpieczeństwa w regionie – wzmocnienie jego politycznej i wojskowej kontroli przez USA⁴. W oficjalnej retoryce – wyeliminowanie głównego źródła zakłóceń stabilności ładu międzynarodowego. Jako że wojna z Irakiem była traktowana jako ogniwo „wojny z terroryzmem”, w spektrum głoszonych celów znalazło się pozbawienie zaplecza i wsparcia terroryzmu. Mocno eksponowanym celem szczegółowym jawiło się zniszczenie irackiej broni masowego rażenia (której Irak nie posiadał!). Nieliczni koalicjanci w realizację tych właśnie celów zostali wprzęgnięci.

Na zapotrzebowanie w realizacji amerykańskiej strategii odpowiedzieli jeszcze przed wojną autorzy „listu ośmiu”. Należy przy tym zakładać, że list był motywowany interesami własnych krajów, że miał służyć (też) partykularnym celom. Nie znajduję niestety podstaw, by te cele w sposób godny analizy strategicznej zrekonstruować. Czytelne natomiast są dwa główne motywy. Pierwszy – to nadzieje na uzyskanie statusu partnera strategicznego USA w pełnym znaczeniu, łącznie z gwarancjami bezpieczeństwa; drugi – to wzmocnienie pozycji na scenie międzynarodowej.

Pierwsza faza wojny – operacja wojenna „Iracka Wolność” – prowadzona była siłami koalicji trzech państw anglosaskich oraz Polski, koalicji wewnętrznie asymetrycznej. Prawie 90% sił koalicyjnych stanowili Amerykanie, około 10% (47 tys. żołnierzy) Brytyjczycy, 1% (2 tys.) Australijczycy; udział Polaków można mierzyć

kraczącą 1000 osób („SIPRI Yearbook 1996: Armaments, Disarmament and International Security”, Oxford University Press, Oxford 1996, s. 15.

³ R. Kuźniar, *Polityka i siła. Studia strategiczne – zarys problematyki*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2005, s. 295.

⁴ Wg oponenta G. Busha, G. Sorosa, celem tej wojny było potwierdzenie i umocnienie amerykańskiej supremacji i jednocześnie rozbudowa potęgi militarnej. Por. rozmowa z G. Sorosem, *Bush musi odejść*, „Polityka” 2003, nr 51/52.

w promilach (ok. 180 żołnierzy). Ameryka do wojny w Iraku potrzebowała wprawdzie poparcia (od Polski je otrzymała), a następnie uczestnictwa u jej boku – w formule koalicji. W wymiarze realnej siły w koalicji tej obok wojsk Amerykanów liczyli się tylko Brytyjczycy, których udział w wojnie nietrudno powiązać z interesami (geostrategią). Mikroskopijny kontyngent polski dla operacji nie miał praktycznie żadnego znaczenia. Potrzebne było jedynie państwo, które czynem legitymizowałoby tę wojnę.

Głównymi motywami decyzji wzięcia udziału w inwazji na Irak były – tak jak przy „liście ośmiu” – nadzieje na status partnera strategicznego USA oraz wzrost potencjału politycznego w środowisku międzynarodowym. W odróżnieniu od dość czytelnych motywów decyzji udziału w inwazji, nie sposób dostatecznie jasno określić, a właściwie – zrekonstruować cele, które należało tą drogą osiągnąć; cele polityczne („wielkiej strategii”) i cele wojskowe (strategii wojskowej/wojennej). W istocie nie zostały one nigdy należycie sformułowane, zhierarchizowane, uporządkowane. Do opinii publicznej docierały na poły propagandowe hasła, na poły niedorzeczności typu: „obrona cywilizacji”, „wypełnianie zobowiązań sojuszniczych”, „obrona bezpieczeństwa Polski”, „walka z zagrożeniami tam, gdzie się one pojawiają” i inne formuły, których raczej nie da się traktować w kategorii strategicznych celów. Do tej kolekcji można dołożyć cele wymyślane znacznie później⁵. Otwarte zatem pozostaje pytanie: w jakim stopniu decyzja wpisana była w przemyślaną strategię polityki zagranicznej, a w jakim była wynikiem gry w polityce zagranicznej i wewnętrznej.

Polska przystąpiła do wojny, na której przygotowanie, strategię, sztukę operacyjną i taktykę czy przebieg nie miała praktycznie żadnego wpływu. Mogła jedynie formułować ograniczenia dotyczące użycia polskiego pododdziału. Aktywność naszego GROM-u w działaniach bojowych w operacji „Iracka Wolność”, poza zajęciem platformy w Umm Quasr, objęta jest jak dotąd tajemnicą. I dobrze. Dla wojskowych nieocenionym dorobkiem każdej wojny są zdobyte w niej poprzez praktykę doświadczenia. Doświadczeń bezpośrednich polskie wojsko wyniosło z tej kilkutygodniowej wojny niewiele. Działania naszego pododdziału w operacji „Iracka Wolność” były na tyle peryferyjne, że nijak nie mogły stanowić kanwy do gromadzenia doświadczeń istotnych, odnoszących się do nowoczesnej wojny na dużą skalę (np. do kwestii stosowania broni precyzyjnego rażenia, sieciocentryczności itp.). W takiej wojnie nasi żołnierze raczej nie uczestniczyli.

Po pokonaniu armii w polu następuje stanowienie pokoju na nowych warunkach. Tego w Iraku bez zajęcia całego terytorium oraz poddania go skutecznej kontroli nie sposób było dokonać. Do kontroli terytorium (i ludności), do okupacji potrzebna wojska, i to w dużej liczbie. Tu bowiem – inaczej niż w działaniach bojowych – nie da się rekompensować liczby żołnierzy lepszym uzbrojeniem. Amerykanie do zadań okupacyjnych (stabilizacyjnych) potrzebowali istotnego wsparcia, potrzebowali – używając wojskowego żargonu – dużo „siły żywej”. Chcieli jednocześnie podzielić się odpowiedzialnością za działania stabilizacyjne, za ich skutki.

⁵ Co znakomicie harmonizuje z praktykami administracji Busha.

Stąd zrodziła się koncepcja oddania prawie połowy kraju pod zarząd sojusznikom – Brytyjczykom i Polakom.

Amerykański pomysł utworzenia w Iraku polskiej strefy nasze władze wyraźnie zaskoczył. Przyjęto go jednak jak rzadko spotykaną szansę, dar losu. Rzeczywiście, trudno znaleźć w naszej historii sytuację podobną. Wizja zarządzania i sprawowania kontroli nad obszarem równym jednej czwartej Polski mogła wywoływać stany emocjonalne niesprzyjające chłodnej analizie strategicznej. Zgodę na propozycję Amerykanów motywowano tak samo lub podobnie jak decyzję o udziale w wojnie. W tej nowej sytuacji wzmacniały je znakomicie nie tylko polityczne nadzieje, lecz także wizje (czasem bliskie miraży) korzyści gospodarczych. Rekonstrukcja celów strategicznych przyświecających temu przedsięwzięciu nastrocza znowu sporych trudności. Niejasności co do celów w sposób naturalny implikować musiały braki i ułomności strategii działania.

Nie bacząc na nieco rozmyte cele ekspedycji i brak spójnej strategii, wojsko i niektóre służby państwowe podjęły zadanie sformowania wielonarodowej dywizji oraz zorganizowania jej działalności w strefie okupacyjnej. Mimo wielu niewiadomych jedno wydawało się wtedy pewne – to, że „nie idziemy do Iraku na wojnę”⁶. Wojsko nasze na wojnę się nie szykowało; szykowało się jedynie do niezdefiniowanej jasno misji stabilizacyjnej.

W ciągu trzech miesięcy liczący 2,5 tys. żołnierzy kontyngent Wojska Polskiego sformowano, przeszkolono, przegrupowano i rozmieszczono w rejonie działań. W tym samym czasie została sformowana pod polskim dowództwem, przegrupowana i rozmieszczona w rejonie działań wielonarodowa dywizja, w której skład oprócz kontyngentu polskiego weszły oddziały i pododdziały z 26 państw (z Europy, Azji, Ameryki). Osiągnięcie to należy potraktować w kategorii godnego wielkiego uznania sukcesu organizacyjnego przede wszystkim Sztabu Generalnego, dowództwa Wojsk Lądowych, a także Ministerstwa Obrony Narodowej oraz dyplomacji.

Silny kontyngent wojska polskiego miał wziąć udział w obciążonej ryzykiem operacji bez należytego zidentyfikowania owego ryzyka. W gorączce technicznych przygotowań chyba nie zadaliśmy sobie także dostatecznie wyraźnie pytania o nasz wpływ na jej cele, charakter, przebieg, chyba nie postawiliśmy Wielkiemu Sojusznikowi dostatecznie wyraźnie pytań o istotę jego strategii działania. Sojusznikowi też na dobrą sprawę nie postawiliśmy godnych warunków naszego uczestnictwa.

Pięcioletnia historia Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku ma swoją wewnętrzną dynamikę. W tym okresie zmieniał się charakter operacji, zmieniał się (zmniejszał) rejon działania, zmieniały się (zmniejszały) skład oraz liczebność wielonarodowej dywizji, zmieniała się (zmniejszała) liczebność polskiego kontyngentu. Charakter operacji zmieniał się pięciokrotnie, od „stabilizacyjnej” do „doradczo-szkoleniowej”. Dla krótkiej historii dywizji i kontyngentu najbardziej rzucającą się w oczy cechą są ich kolejne redukcje. Gdy wielonarodowa dywizja wczesną jesienią 2003 r. rozpoczęła swoje funkcjonowanie, liczyła około 8,5 tys. żołnierzy

⁶ Z rozmowy prezydenta Kwaśniewskiego z dowódcą Wojsk Lądowych gen. Pietrzykiem, por. *Żalowałem, że nie mam karabinu*, „Gazeta Wyborcza” z 19 września 2008 r., s. 16, 17.

z 26 krajów. W jej składzie znalazły się silne narodowe kontyngenty w sile brygady (Hiszpania, Ukraina). Początkiem końca dywizji jako co najmniej trzybrygadowego związku taktycznego było wycofanie się w roku 2004 Hiszpanów; wycofanie przez Ukrainę swojej brygady oznaczało faktyczny koniec dywizji. Po pięciu latach wielonarodowa (z nazwy) dywizja liczyła około 1200 żołnierzy z 9 krajów. Ostały się wtedy: Mongolia (100 żołnierzy), Rumunia (84), Armenia (44), Ukraina (39), Bośnia i Hercegowina (36), USA (18), Litwa (2), Łotwa (2). Z „dywizji” pozostała jedynie nazwa; liczebność oddziału była równa połowie standardowej brygady. Prawie z każdą zmianą spadało jej znaczenie; w ten sposób zmniejszała się zdolność Polski do utrzymania w miarę trwałej koalicji.

Celem misji (Polskiego Kontyngentu Wojskowego) miało być „wsparcie przez Rzeczpospolitą Polską procesu stabilizacji i odbudowy Iraku”⁷. Ten ogólnie zdefiniowany cel podzielono na dwa generalne zadania do wykonania na terytorium Iraku:

- zapewnienie bezpieczeństwa i stabilności w strefie w celu odbudowy i modernizacji irackiego państwa oraz społeczeństwa;
- wzmocnienie wielonarodowych sił koalicji w Iraku, stosownie do planów operacyjnych dowódcy operacji oraz podjętych zobowiązań strony polskiej.

Oprócz celu strategicznego, dającego się przełożyć na język operacji, przed Polskim Kontyngentem Wojskowym stawiano cele/zadania innych kategorii (by nie rzec kolokwialnie – z innej półki):

- umacnianie wizerunku Polski jako aktywnego członka społeczności międzynarodowej i członka NATO w wielonarodowych wysiłkach na rzecz zwalczania terroryzmu, udzielania pomocy humanitarnej i utrwalania pokoju na świecie;
- praktyczne potwierdzenie zdolności Sił Zbrojnych RP do działania w wielonarodowych strukturach wojskowych oraz dowodzenia wielonarodowym związkiem taktycznym i prowadzenia działań stabilizacyjnych;
- zdobycie kolejnych doświadczeń, pozwalających na doskonalenie i osiągnięcie interoperacyjności z siłami zbrojnymi państw NATO i innych państw.

Operacja stabilizacyjna wojsk rozlokowanych w Iraku prowadzona była, szczególnie w początkowym okresie, bez wyraźnej, obejmującej całość koncepcji strategicznej. W rzeczywistości każdy z trzech głównych gospodarzy stref odpowiedzialności stosował swoją, opartą na innej kulturze strategię działania. Można bez większego ryzyka mówić o stabilizacji/okupacji „po amerykańsku”, „po brytyjsku” oraz „po polsku”. Amerykanie przystąpili do operacji, która stanowiła pewną odmianę operacji pokojowej, nie będąc do tego przygotowani ani mentalnie, ani doktrynalnie. Zdecydowanie preferowali aktywne działania wojskowe, akcje wojskowe bez większych ograniczeń, bez nadmiernego oglądania się na straty w ludności cywilnej. „Stabilizacyjna” operacja w wydaniu amerykańskim, gdy wybuchło powstanie as Sadra, przekształciła się w pacyfikację wojny domowej. Dość prosta strategia bazująca na akcjach bojowych wojsk została zastąpiona bardziej wyrafinowaną koncepcją generała Petraeusa dopiero po trzech latach niepowodzeń. W działaniach

⁷ Formuła celów za: M. Bieniek, *Zaangażowanie Wojska Polskiego w misję w Iraku, w: Irak 2003–2008. Bibliografia*, Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa 2008, s. 11, 12.

Brytyjczyków z kolei wyraźnie dawało się odczuć wielowiekowe doświadczenie mocarstwa kolonialnego. Polacy do okupacji obcego kraju byli nieprzygotowani przede wszystkim mentalnie. Obce naszej kulturze są bowiem cechy okupanta, zwycięzcy w podbitym kraju. Nasze wojsko szykowało się do większej operacji pokojowej, działań, w których miało nawet pewne doświadczenie. Natomiast do zbrojnych akcji ofensywnych nie było przygotowane ani doktrynalnie, ani organizacyjnie; nie posiadało też koniecznego do tego celu uzbrojenia i wyposażenia. O tym, że operacja „stabilizacyjna” to nie to samo co operacja pokojowa, przekonano się w kwietniu 2004 r., po trzech nocach spędzonych przez polski pododdział w walkach w obronie ratusza w Karbali.

Strategia działania polskiego kontyngentu przez pięć lat w Iraku i charakter misji ulegały kilka razy zmianie. Sens tych zmian w pewien sposób odzwierciedlają nazwy zadań kolejnych kontyngentów. Pierwsze trzy realizowały misję „stabilizacyjną”, czwarta zmiana (w znacznie okrojonym składzie) – misję „stabilizacyjno-szkoleniową”, piąta – „szkoleniowo-stabilizacyjną”, szósta – „szkoleniowo-doradczą”, siódma – „doradczo-szkoleniową”, ostatnie zaś – misję „stabilizacyjną, doradczo-szkoleniową”.

Amerykanie od początku liczyli, że Polska, podobnie jak Wielka Brytania, weźmie pełną odpowiedzialność za swój sektor, obejmujący pięć irackich prowincji. Ich pierwsze (ale nie jedyne) rozczarowanie nastąpiło już przy pierwszym powstaniu as Sadra. Sami bowiem musieli przystąpić do jego pacyfikacji. Spodziewali się, że podobnie jak to jest w Ameryce, armia przede wszystkim ma posługiwać się swym podstawowym atrybutem – siłą; budowanie szkół, kopanie studni, rozdawanie dzieciom cukierków pozostawiając na zdecydowanie dalszym planie. Pojęli też, że Polacy ze swoją mentalnością nie potrafią wywołać wśród przeciwnika należnego respektu. Po wyjściu Hiszpanów Polska na dobre przestała się liczyć jako ważny, w pełni odpowiedzialny za swoją strefę sojusznik; po wycofaniu się Ukraińców – tym bardziej.

Rezultaty naszego zaangażowania w Iraku trzeba w pierwszej kolejności skonfrontować z celami: politycznymi, gospodarczymi, militarnymi, które przyświecały zaangażowaniu. Ponieważ zaś nie wszystkie cele zostały wyraźnie zwerbalizowane – rezultaty konfrontuje się raczej z oczekiwaniami, motywami podjętej decyzji. Motywem przewodnim było wzmocnienie pozycji Polski w świecie (głównie w Europie), awans do roli rzeczywistego partnera strategicznego USA. Polska w Iraku rzeczywiście zaistniała jako podmiot strategiczny, zaliczała się tu do aktywnych graczy. Czy była graczem ważnym, graczem tzw. pierwszej ligi? Niekoniecznie; pewnie liczyła się na początku operacji stabilizacyjnej, później coraz mniej. W efekcie jednak wzmocniła swoją pozycję w wewnętrznych debatach w NATO i Unii Europejskiej. W oczach Amerykanów zaś potwierdziła wizerunek państwa aktywnie uczestniczącego w walce z terroryzmem. Do roli strategicznego – czyli pierwszoplanowego partnera Stanów Zjednoczonych pewnie jednak awansować nie zdołała. Czy zaskarbiła sobie u Ameryki wdzięczność, wsparcie na przyszłość? Należałoby być może zakładać, że Amerykanie odpowiednio długo potrak-

tują nasze zaangażowanie jako dług. Ten dług jednak ma charakter honorowy, bez jakichkolwiek weksli.

Cel główny misji: „wsparcie przez RP procesu stabilizacji i odbudowy”, był (na szczęście) tak sformułowany, że nietrudno się z jego osiągnięcia rozliczyć. Pierwsze z zadań – „zapewnienie bezpieczeństwa i stabilizacji w strefie” – zostało wedle ministra Bogdana Klicha wykonane. Jako kryterium przywołuje się tu statystykę zamachów terrorystycznych, choć należy pamiętać, że „polska” prowincja Diwanija należy chyba do mahdystów. O wykonanie drugiego z zadań – „wzmocnienie wielonarodowych sił koalicji, **stosownie do planów operacji...**” – trudno pytać. Wykonane, choć z pewnym zastrzeżeniem, zostały dwa kolejne zadania. Siły zbrojne Polski praktycznie potwierdziły zdolność do działania w wielonarodowych strukturach wojskowych oraz dowodzenia wielonarodowym związkiem taktycznym. Zdobyły też kolejne doświadczenia na rzecz interoperacyjności z wojskami państw NATO oraz innych państw. Miały potwierdzić „zdolność do prowadzenia działań stabilizacyjnych”. Czy w oczach Amerykanów, z ich definicją „stabilizacji”, to osiągnęły? Trudno orzec.

Generalnie misję należy oceniać jako zdecydowanie korzystną dla naszego wojska. Zaistnieliśmy w niej jako samodzielny podmiot wojskowy. Pomyślnie przeprowadzona organizacja kontyngentu, a potem dowodzenie wielonarodową dywizją dały bardzo ważne poczucie wartości Wojska Polskiego wśród partnerów w NATO. Nieocenioną wartość stanowią doświadczenia zebrane w organizacji ekspedycji na dużą odległość, w prowadzeniu różnorodnych działań z bojowymi włączniami. Irak dał ostateczny impuls do reformy sił zbrojnych z ich profesjonalizacją włączniami. W sferze ekonomicznej natomiast rezultaty tej wojny wyglądają żałośnie.

W retoryce wokół problemu irackiego często była mowa o wzmocnieniu bezpieczeństwa Polski, nasz kraj miał się stać bardziej bezpieczny dzięki zaangażowaniu się. To, że po obaleniu Saddama świat stał się bezpieczniejszy, usłyszeliśmy po raz pierwszy pięć lat temu. Zdanie to, często powtarzane przez Busha, stało się z czasem zaklęciem, niby-argumentem rozgrzeszającym sens tej wojny. Polska miała być bezpieczniejsza dzięki pewniejszym gwarancjom Ameryki oraz zniszczeniu/osłabieniu terroryzmu.

Wojna w Iraku jeszcze się nie skończyła, my już w niej nie uczestniczymy. Nie wyszliśmy z niej ani w charakterze zwycięzców, ani przegranych. Bez względu na końcowy rezultat tej wojny, bez względu na nasze w niej działania, jej odium spadnie nie tylko na Amerykę; spadnie też na nas; odium 100 tys. zabitych cywilów, dziesiątek tysięcy uchodźców, pacyfikacji; sława „stabilizatorów” i niesława okupantów.

Trzecia „polska” wojna – Afganistan. Sens zapoczątkowanej atakiem Al-Ka’idy wojny w Afganistanie dobrze oddaje metaforyczny (skądinąd) termin „wojna z terroryzmem”. Celem pierwotnym bowiem było rozbicie rdzenia organizacji Al-Ka’idy, pozbawienie jej siedzisk oraz wsparcia ze strony rządzących w Afganistanie talibów. Można był tego dokonać przez obalenie reżimu talibów, odbudowę państwowości Afganistanu, jego stabilizację i demokratyzację. Osiągnięcie celów tej wojny,

definiowanych w kategoriach polityczno-strategicznych, miało prowadzić do ustanowienia nowych warunków bezpieczeństwa w Azji Centralnej.

Cele militarne tej wojny sprowadzały się do:

- rozbicia (rozbrojenia) wojsk podległych rządowi talibów;
- ustanowienia kontroli nad terytorium Afganistanu;
- zapewnienia warunków odbudowy kraju.

Cechą charakterystyczną jej motywów jest niewielkie znaczenie czynników ekonomicznych.

Ta tocząca się od ponad siedmiu lat wojna ma swoją wewnętrzną dynamikę. Jej historia obejmuje trzy fazy, a w każdej z nich Polska była w różnym wymiarze obecna.

W fazie pierwszej, jesienią 2001 r., wojska amerykańskie wzmocnione nielicznymi jednostkami koalicjantów, wspierane przez operujące na północy kraju ugrupowania partyzanckie, błyskawicznie doprowadziły do rozbicia i (w większym stopniu) rozproszenia sił talibów oraz obalenia panującego reżimu. Osobliwością tej fazy działań w Afganistanie był fakt, że nie zakwalifikowano jej jako wojny między państwowej. Według SIPRI był to konflikt wewnętrzny Stanów Zjednoczonych przeciwko Al-Ka'idzie; konflikt zbrojny, w którym obiektem uderzeń były wojska wrogiego i w pewnym stopniu suwerennego państwa (reżimu!), infrastruktura tego państwa, a straty ponosiła też jego ludność. Zastosowano tu jeden z kilku nieco niebezpiecznych eufemizmów opisujących tę wojnę.

Po sukcesach pierwszej operacji, gdy w grudniu uruchomiono misję stabilizacyjną i rozpoczynały swoją działalność międzynarodowe siły ISAF, mogło się wydawać, że niebawem nastąpi niezakłócony i przyspieszony proces stabilizacji. Już w następnym roku kraj ten zaczęto przedstawiać jako niemal modelowy przykład udanej rekonstrukcji i przywracania społeczności międzynarodowej państwa upadłego. Rezultaty pierwszej fazy wojny wyglądały obiecująco. W tej fazie Polska nie uczestniczyła, choć tak jak wszyscy partnerzy z NATO, uznając, że zaistniały warunki do uruchomienia art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego, zadeklarowała gotowość pójścia zaatakowanemu sojusznikowi z pomocą.

Druga faza obejmuje okres od początku 2002 r. do jesieni (października) 2006 r. W tej fazie w Afganistanie prowadzone były dwie równoległe, luźno ze sobą skoordynowane operacje. Na (spokojnej) północy – operacja pokojowa, na (niespokojnym) południowym wschodzie – operacja przeciwpartyzancka. Pokojową operację odbudowy kraju podjęły międzynarodowe siły ISAF pod dowództwem NATO; operację wojenną „Enduring Freedom” – koalicja (z udziałem przede wszystkim Anglosasów) pod dowództwem amerykańskim.

Misja ISAF, początkowo obejmująca niewielką część kraju, w połowie 2006 r. rozciągnęła się na 85% terytorium. Wraz ze zwiększaniem się obszaru działania rosła liczebność uczestników misji. Jej rezultaty wyrażane w liczbach zbudowanych obiektów, kilometrach dróg, uruchomionych szkół w urzędowych statystykach wyglądają optymistycznie, natomiast osiągnięcia w postaci odbudowy efektywnych struktur państwa uznać można co najwyżej za skromne. Plany odbudowy sił zbrojnych wykonano jedynie w 40–50%, do końca 2006 r. armia afgańska sta-

nowiła mniej niż 30 tys. żołnierzy, na planowanych 70 tys. (po następnych dwóch latach Afganistan nadal nie ma własnych, efektywnych sił zbrojnych). Rezultaty operacji „Enduring Freedom” po obiecujących początkach okazały się dalece niezadowolające. Od roku 2004 wzrasta liczba rebeliantów. W roku 2005 na południu kraju operowało jedynie kilkuset talibów; w następnym roku ich liczba wzrosła do 12 tys. Wzrastała liczba prowincji, w których talibowie się uaktywnili, nie zmniejszały się obszary przez nich kontrolowane.

W drugiej fazie Polska uczestniczyła w misji NATO, delegując do wielonarodowych sił pokojowych ISAF kontyngent liczący niespełna 100 żołnierzy. Był to udział raczej symboliczny, gdyż główny wysiłek militarny Rzeczypospolitej skupiony był wówczas na Iraku.

W 2006 r., po pięciu latach działań przeciwpartyzanckich – operacji „Enduring Freedom”, po czterech latach misji ISAF, wobec zdecydowanie rozczarowujących rezultatów obydwu oddzielnie prowadzonych operacji, sytuacja dojrzała do zmiany strategii działania. Zaisniała potrzeba objęcia misją odbudowy całego kraju z jednoczesnym rozszerzeniem obszaru działań bojowych. Musiało to oznaczać pełną integrację działań bojowych z działaniami stabilizacyjnymi i odbudową kraju przez objęcie całości jednym dowództwem. Okazało się też, że operujące dotychczas siły, szczególnie siły gotowe do działań bojowych, są zbyt słabe, trzeba więc zdecydowanie zwiększyć ich liczebność i możliwości bojowe. Przejęcie dowodzenia całością przez NATO stwarzało nową sytuację, w której można było oczekiwać od sojuszników solidarnych, zwiększonych wysiłków na rzecz wzmocnienia sił wielonarodowych. Przejęcie dowodzenia przez NATO oznaczało też dla Stanów Zjednoczonych silniejszą legitymizację działań wojskowych/wojennych w Afganistanie.

W końcu 2006 r. rozpoczęła się trzecia faza działań (wciąż wojny) w Afganistanie – faza natowska. Sojusz po raz pierwszy w swojej historii podjął aktywne działania wojskowe na dużą skalę, na terytorium odległym od obszaru traktatowego, pierwszą misją poza Europą. Podejmując się zadania bezprecedensowego, stanął wobec wielkiego eksperymentu. Operacja w Afganistanie stała się dla NATO faktycznym priorytetem strategicznym. Miała stanowić – zdaniem wielu specjalistów – test wiarygodności organizacji, jej „być albo nie być”; praktyczny krok mający dać odpowiedź o jej sens, o jej istotę. W polifonii bardziej lub mniej rozumnych zdań towarzyszących podjęciu misji można było usłyszeć też głosy m.in. o kroku ku globalizacji funkcji NATO, o NATO jako wojskowo-politycznym instrumencie globalnej strategii bezpieczeństwa itp. Wypowiedzi w tym tonie dobiegały zarówno z Brukseli, jak i z Warszawy. Zmiana tonacji nastąpiła później.

Operacja Sojuszu była na tyle ważna, że należało w niej wziąć udział, wyrażnie w niej partycypować, bez względu na towarzyszące jej ryzyko. Od samego początku była ona zaś obciążona wieloma czynnikami ryzyka. Sojusz wziął na swoje barki ciężar wojny przeciwpartyzanckiej; podjął się rozwiązania splotu problemów niemożliwych do rozwiązania siłą militarną; odległa była perspektywa zakończenia misji (przewidywano nawet dziesięć i więcej lat). Ogromne ryzyko tkwiło od początku w formule natowskiej koalicji – nieuniknionych problemach ze skompletowaniem potrzebnych sił, ograniczeniach dotyczących użycia poszczególnych kon-

tyngentów. Należało też brać pod uwagę wahające się (słabnące) poparcie, dystans elit i narodów Europy wobec spraw Azji Centralnej. Jeśli do tego dodać charakterystykę przeciwnika, nastawienie ludności, charakter terenu, to konieczne było tu postawienie pytania o możliwość osiągnięcia celów operacji.

W roku 2006 polski rząd i prezydent zdecydowali o znaczącym zaangażowaniu w misję NATO w Afganistanie. Decyzji towarzyszyło przekonanie o jej fundamentalnym znaczeniu dla Sojuszu, dla jego tożsamości, siły, efektywności. Silne NATO, ściśle więzi transatlantyckie to z kolei zwiększone bezpieczeństwo Polski. Mocne zaangażowanie w działania NATO w Afganistanie miało jednocześnie na celu wzmocnienie pozycji Polski w organizacji i zwiększenie możliwości wpływu na jej charakter. Silne zaangażowanie miało być inwestycją w przyszłość.

Do wielonarodowych sił NATO został wysłany kontyngent w sile około 1200 żołnierzy. Polska znalazła się wśród dziewięciu państw delegujących ponad tysiąc żołnierzy, plasując się wśród uczestników koalicji (31 państw) na ósmym miejscu. Polski kontyngent stanowi około 2,5% całości zgrupowanych w Afganistanie wojsk. Ten udział, biorąc pod uwagę jedynie liczbę żołnierzy, można by uznać za wyważony i umiarkowany. Należy jednak uwzględnić to, że Polska, w odróżnieniu od zdecydowanej większości uczestników operacji, oddała swój kontyngent do dyspozycji dowództwa bez większych ograniczeń co do jego użycia; godząc się na wykorzystanie go do działań bojowych. Oddała do dyspozycji – chyba nieco zbyt dosłownie.

Decyzje o usytuowaniu polskich jednostek w strukturach sił wielonarodowych, w większości głęboko w strukturach amerykańskiej dywizji, o ich rozproszeniu w kilku prowincjach uznać należy za niefortunne. Do czasu wprowadzenia korekty tych rozwiązań byliśmy głównie podwykonawcami Amerykanów; pozbawieni śmigłowców, transportu powietrznego, odpowiedniego rozpoznania – w znacznym stopniu ubezwłasnowolnieni. Akcje z udziałem Polaków prowadzone były bez większego rozgłosu, bez wielkich sukcesów, ale i bez wielkich porażek. Spodziewanym pożytkiem usytuowania polskich pododdziałów w strukturze amerykańskiej dywizji powietrznodesantowej miało być zebranie określonych doświadczeń, przejęcie dobrych standardów przygotowania i prowadzenia działań bojowych. W jakim stopniu ten cel osiągnięto, trudno powiedzieć. Bez większego ryzyka natomiast można twierdzić, że ostrzelanie Nangar Khel było bliższe amerykańskiemu niż polskiemu standardowi prowadzenia działań bojowych.

Po roku nastąpiła korekta decyzji o rozmieszczeniu polskiego kontyngentu, Polska zgłosiła chęć wzięcia odpowiedzialności za jedną z prowincji. Logika tej zmiany jest oczywista – udział Polski powinien być bardziej widoczny. Przyjęcie zadania kontroli prowincji musi jednak wiązać się z kosztami. Kontyngent trzeba będzie wzmocnić o elementy niezbędne do uzyskania koniecznej samowystarczalności (transport powietrzny, rozpoznanie, logistyka, warunki stacjonowania i działań). Przejęcie kontroli wiąże się z podjęciem dodatkowych zadań stabilizacji i odbudowy kraju, co oznacza zwiększenie liczby personelu (nie tylko wojskowego) oraz zmianę składu kontyngentu. Polska bierze na siebie odpowiedzialność za „wszystko” w prowincji Ghazni.

Rezultaty dotychczasowych działań, polskie dokonania w Afganistanie należy traktować tylko jako część bilansu wysiłków koalicji. Podejmowane w ostatnich dwóch latach, tak jak w latach poprzednich, prawie wszystkie bez wyjątku akcje i operacje bojowe realizowane były z powodzeniem, kończyły się sukcesami. Tak przynajmniej wynika z oficjalnych komunikatów. W rzeczywistości talibowie pod koniec 2007 r. kontrolowali połowę prowincji Afganistanu, jesienią 2008 r. byli już obecni w każdej z 34 prowincji, a w połowie z nich stanowili władzę alternatywną dla rządu. Liczba ataków i zamachów wzrosła w tym czasie o połowę. Opinia (m.in.) gen. M. Carletona-Smitha „tej wojny nie da się wygrać”, jest podzielana coraz częściej. Po dwóch latach wzmocnionej misji NATO (po siedmiu latach obecności wojskowej) połowa Afganistanu jest niestabilna. Na terenach raz spacyfikowanych na nowo pojawiają się rebelianci, wzrasta liczba ataków i zamachów. Nie widać spodziewanych sukcesów w odbudowie kraju. Afganistan nadal nie ma efektywnej armii, to armia niekompletna, z personelem kiepsko opłacanym, niedoszkołonym, słabo motywowanym. Zadania bojowe, walkę zbrojną muszą więc brać na siebie wojska NATO.

Przyszłość misji koalicji w Afganistanie zdeterminowana jest wieloma czynnikami, spośród których dwa mają znaczenie pierwszoplanowe. Pierwszy to stopień determinacji osiągnięcia celów misji. W tej kwestii, jeśli uznać za miarodajne wypowiedzi sekretarza generalnego NATO, nie powinno być wątpliwości – „misja musi zakończyć się powodzeniem, a w Afganistanie pozostaniemy tak długo, jak długo będzie trzeba”. O determinacji świadczą też zapowiedzi Amerykanów o znacznym zwiększeniu (podwojeniu) swojego kontyngentu wojskowego. Do inicjatywy amerykańskiej jednak nie dołącza zbyt wielu ochotników. Tu trzeba zauważyć, że przejęcie dowodzenia przez NATO nie może przesłaniać faktu, iż misja opiera się nadal na siłach amerykańskich, w działaniach bojowych wspieranych przez Brytyjczyków i Kanadyjczyków. Drugi ważny czynnik to przeciwnik – talibowie oraz inne ugrupowania rebeliantów. Talibowie mają wszystko, czego potrzebuje armia partyzancka – poparcie ludu, bezpieczne kryjówki w kraju i za granicą, motywację walki (determinację) bojowników, doświadczenie bojowe, źródła zaopatrzenia, taktykę. Wysokie morale bojowników ma silne fundamenty w kulturze – religijności (też fanatyzmie), wewnętrznej lojalności, bezwzględności wobec zdrajców.

Elementarnym warunkiem osiągnięcia sukcesu w wojnie przeciwpartyzanckiej jest zjednanie ludności cywilnej. W Afganistanie może to okazać się niemożliwe. Przybyszom z innych kontynentów, wyznawcom innej religii, intruzom, przy tradycyjnej nieufności czy wręcz wrogości wobec wszelkich przybyszów, Afgańczycy tak naprawdę raczej nie zaufają.

Misja w Afganistanie może potrwać długo, nawet kilkanaście lat. Przyspieszeniu jej zakończenia ma służyć na początek znaczne zwiększenie sił wojskowych koalicji, choć ich liczba zapewne nie zbliży się do rozmiarów operującej w latach 80. w Afganistanie Armii Radzieckiej, czyli 125 tys. żołnierzy. Wtedy ta siła nie wystarczała do odniesienia zwycięstwa. Mimo że tamta wojna była inna pod względem celów, strategii, intensywności działań bojowych, pewna minimalna liczba

wojska jest niezbędna dla kontroli rozległego terytorium (lub tylko jego dozorowania). Obecnie wojska jest za mało.

30 października 2008 r. Polska przejęła odpowiedzialność za jedną z prowincji – Ghazni. Choć czasami ocenia się ją jako relatywnie spokojną, to rozsądniej jest przyjąć, że pesymistyczna diagnoza stanu bezpieczeństwa i stabilności Afganistanu rozciąga się i na tę prowincję. W rzeczywistości bowiem operują w niej talibowie, jej mieszkańcy są przez nich zastraszani (bądź z nimi współpracują), oficjalna władza jest słaba, a większość policjantów – według gubernatora prowincji – „nie przykłada się do pracy lub ją porzuca”. Polscy żołnierze są tu na razie postrzegani tak samo lub podobnie jak żołnierze innych krajów w Afganistanie. Przejęcie własnej strefy odpowiedzialności oznacza zwiększenie zaangażowania, wzmocnienie ilościowe i doposażenie kontyngentu wojskowego. Jego liczebność wzrasta do około 1,6 tys. żołnierzy.

Perspektyw ustabilizowania prowincji, osiągnięcia celów misji w Ghazni – wygrania tej wojny – nie sposób określać w oderwaniu od przebiegu całej misji NATO w Afganistanie. Prowincje bowiem nie stanowią tu pod prawie żadnym względem autonomicznych, wyizolowanych bytów. Samodzielność kontroli strefy stwarza jednak pewne możliwości w zakresie stosowania własnej taktyki działania, szczególnie w zjednywaniu sobie ludności. Perspektywa czasu zakończenia misji jest odległa. Można się co prawda zawsze z niej wycofać, ale ta opcja nie będzie brana pod uwagę.

Angażując się zdecydowanie w misję w Afganistanie, liczyliśmy na wzmocnienie NATO, na uzyskanie w Sojuszu na tyle silnej pozycji, by mieć wpływ na jego korzystną dla bezpieczeństwa Polski ewolucję i na większe zainteresowanie organizacji swoją wschodnią flanką. Rachuby obliczone na wzmocnienie Sojuszu jednak co najmniej równoważą ryzyko, jakim obarczona jest misja, ryzyko jego osłabienia. O wzmocnieniu polskiej pozycji trudno dziś orzekać; na to potrzeba czasu. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Polska pokazała się jako kraj, który nie ma globalnych interesów, ale podejmuje globalną odpowiedzialność za bezpieczeństwo. Afganistan przynosi istotne korzyści w sferze wojskowości, jakości armii bowiem zawsze dobrze służy ruch, nie tylko na poligonach i placach ćwiczeń.

Przeгляд „polskich wojen” należałoby uzupełnić o niektóre aspekty użycia **pol-
skich wojsk w Libanie i Czadzie**. W Libanie Polska od 1992 r. jest jednym z głównych uczestników misji pokojowej ONZ – sił wielonarodowych UNIFIL. Od 2006 r., po zakończeniu wojny Izraela z organizacją Hizb’ullah siły UNIFIL uległy potrojeniu. Liczebność polskiego kontyngentu wzrosła do około 500 żołnierzy. Stosunkowo duże zaangażowanie wojskowe w Libanie tłumaczy się koniecznością włączenia się w wysiłki krajów Unii Europejskiej na rzecz stabilizacji Bliskiego Wschodu, a także (dość niejasno) interesami Polski w tym regionie. Wydaje się, że niebagatelną rolę odegrały tu względy zgoła techniczne. Nasz stosunkowo silny kontyngent w Libanie funkcjonował nieprzerwanie od kilkunastu lat. W praktyce wystarczyło misję kontynuować.

Misja Unii Europejskiej w Czadzie, nasze mocne w niej uczestnictwo bywa w (dość niemrawej) debacie publicznej traktowana jako przykład zaangażowania

sił w nie naszym interesie. Trzeba przyznać, że do Czadu wysłano zaskakująco liczny kontyngent wojska, drugi co do liczebności w operujących tam siłach EUFOR. Warto też zauważyć, że państwem zdecydowanie wiodącym w tej misji jest Francja. Przyczyn tak silnego zaangażowania Paryża w misję na terenie byłej kolonii nie ma potrzeby tu analizować, są zbyt czytelne. Gorzej z wytłumaczeniem motywów decyzji aż tak znaczącego wsparcia ze strony Polski wobec wstrzemięźliwości pozostałych krajów Unii. Potrzeba podejmowania wysiłku polskiego państwa i polskiego wojska na rzecz praw człowieka to argument bez wątpienia ważny, choć wobec skali tego wysiłku jednak niewystarczający. Misja w Czadzie miała być krokiem w kierunku wzmacniania wspólnej polityki bezpieczeństwa w Unii Europejskiej. Okazuje się jednak, że to mały, niewiele znaczący kroczek. Rzeczywiste motywy podejmowania decyzji w Warszawie, cele strategiczne i taktyczne jej przyświecające, są w istocie dość niejasne. Wpisanie użycia kontyngentu wojska polskiego w Afryce w polskie interesy narodowe, w strategiczne cele polskiej polityki; opisanie tego zdarzenia językiem strategii nie jest zadaniem prostym. Bardziej odpowiedni jest tu zapewne język taktyki, adekwatny dla bieżącej gry politycznej. Taktyka, inaczej niż strategia, odnosi się do działań obliczonych na krótki dystans. Należy się więc spodziewać, że w najbliższym czasie nasze zaangażowanie w Czadzie zostanie wyraźnie zredukowane.



Po roku 1992 polskie wojska aktywnie uczestniczyły w kilkunastu misjach/operacjach pokojowych w kilkunastu krajach na czterech kontynentach; brały też udział w trzech różnych pod względem charakteru wojnach: w Jugosławii, Iraku oraz w Afganistanie. Trudno znaleźć w historii Polski okres, w którym żołnierze Rzeczypospolitej uczestniczyliby w ciągu kilkunastu zaledwie lat w tylu operacjach wojennych oraz w tylu różnych krajach świata. Polska przez swoje uczestnictwo w Iraku i Afganistanie zaangażowała się w dwa najważniejsze wydarzenia strategiczne XXI wieku, dzięki aktywnej obecności w Jugosławii – w największe wydarzenie strategiczne w pozimnowojennej Europie.

Motywy, cele, sens uczestnictwa w wojnie powinny pozostawać w ścisłym związku z interesami państwa, jego racją stanu, dobrze pojmowaną geopolityką; decyzje muszą być przede wszystkim determinowane strategicznie. W procesach podejmowania wszelkich decyzji, także dotyczących użycia wojsk, jest naturalne miejsce na taktykę, na potrzeby wynikające z bieżącej gry politycznej. Taktyka jednak musi być usytuowana niżej niż strategia, musi jej służyć. W przypadkach trzech „polskich wojen” daje się odczuć niedosyt rzetelnej analizy strategicznej, niedosyt „wielkiej strategii”. Można zauważyć brak koniecznego dystansu, a nawet dziwną fascynację bieżącymi wydarzeniami, emocjonalny ich odbiór i ocenę. Rzetelnemu, racjonalnemu formułowaniu celów nie służyła też ich nadmierna ideologizacja.

Biorąc pod uwagę liczby/wskaźniki, znaczenie Polski w poszczególnych konfliktach należy ocenić jako umiarkowane. W Jugosławii polski kontyngent stanowił zarówno w IFOR, jak i SFOR mniej niż 1% (670 i 550 żołnierzy) sił wielo-

narodowych; w Iraku w roku 2003 – około 2% (2,4 tys.), od roku 2006 – mniej niż 1% (900); w Afganistanie (1,6 tys.) – około 2,5%. W Iraku jednak istotne znaczenie polskiego kontyngentu wynikało (przez jakiś czas) z faktu dowodzenia wielonarodową dywizją i zarządzania jednym z czterech sektorów w operacji stabilizacyjnej. W żadnej z tych trzech wojen Polska nie miała realnego wpływu na strategię ich prowadzenia.

Dla Polski każda z kolejnych wojen była wojną ekspedycyjną, kolejno na coraz większe odległości. To w naszej historii zjawisko w istocie (poza San Domingo) bez precedensu. Nie były to dla Polski wojny *stricto* obronne. Charakter działań, jakie trzeba podejmować w Iraku i w Afganistanie, był (jest!) zdecydowanie obcy polskiej tradycji, polskiej kulturze, polskiemu etosowi żołnierza.

Polska, począwszy od wojny w Jugosławii, zaistniała jako samodzielny podmiot wpraw na europejskiej, a następnie na światowej scenie bezpieczeństwa. Zaangażowanie w Jugosławii przyniosło zdecydowanie jednoznaczne korzyści polityczne. Istotny wkład i aktywne uczestnictwo w stabilizacji dobrze służyły wizerunkowi Polski, jej pozycji w zmienionej Europie, a działalność naszego kontyngentu stanowiła próbkę jakości polskiej armii, spolegliwości w kolektywnym wysiłku. W sumie to był dobry krok ku integracji ze strukturami euroatlantyckimi. Udział w misji w Jugosławii – co nie jest u nas absolutną normą – w pełni odpowiadał duchowi i zapisom *Założeń polskiej polityki bezpieczeństwa* z 1991 r. Trudno tak jednoznacznie pozytywnie ocenić efekty udziału w wojnie w Iraku. Konfrontacja pierwotnych oczekiwań polskich władz i zamierzonych celów wyprawy z rzeczywistością wypada co najwyżej niejednoznacznie. W istocie żaden z sformułowanych (dość niewyraźnie, zmiennie i niepewnie) celów nie został osiągnięty. Lista celów politycznych, które nie zostały osiągnięte i zostały osiągnięte połowicznie bądź wcale, obejmuje natomiast co najmniej cztery pozycje. Efektem ubocznym tej ekspedycji jest niekoniecznie pożądany wizerunek Polski. Na polityczne skutki zaangażowania w Afganistanie trzeba będzie jeszcze poczekać.

Żadna z opisywanych wojen nie przynosiła Polsce wymiernych (i niewymiernych) korzyści ekonomicznych. Należy jednak podkreślić, że oczekiwania w tej materii towarzyszyły tylko ekspedycji do Iraku. W efekcie ta wojna Polsce żadnych korzyści gospodarczych nie zapewniła.

Na tle efektów politycznych i gospodarczych zdecydowanie korzystnie wypadają efekty w sferze wojskowej. W każdej z trzech wojen wojsko nabierało trudnych do przecenienia doświadczeń. Jugosławia była dla Polaków dobrą szkołą NATO, sojuszniczej kultury, standardów, procedur. Irak okazał się znakomitym poligonem weryfikującym umiejętności organizacji i dowodzenia wielonarodowym związkiem taktycznym; pozwolił na gromadzenie doświadczeń związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem ekspedycji silnego zgrupowania na dużą odległość, działania we wrogim środowisku. W Afganistanie nasze wojsko uczy się wojny przeciwpartyzanckiej. Być może nie wszystkie doświadczenia wyniesione z ostatnich wojen przydadzą się w przyszłości; ale nawet te niekoniecznie przydatne na pewno wojsku nie zaszkodzą. Podkreślić trzeba też, że polskiemu wojsku, tak jak każdej innej armii, dobrze zrobił ruch. Po kolejnych operacjach polska armia nabierała pewności,

poczucia własnej wartości. Po Iraku Wojsko Polskie, choć niekoniecznie znalazło się w ekstraklasie światowej, to z pewnością w grupie armii szanowanych.

Każda kolejna operacja dawała określone impulsy do przeprowadzenia reform, obnażała bowiem niedostatki, słabości wojska – od mentalnych, poprzez strukturalne po materialne. Świadomość koniecznej, głębokiej jego reformy z profesjonalizacją włącznie dały doświadczenia z Iraku.

Niemale koszty ekspedycji do Iraku i Afganistanu obciążały budżet MON, dlatego pozostawało w nim mniej środków na modernizację techniczną wojska, na jego konieczne przebrojenie. Ekspedycje więc w ten sposób skutkowały spowolnieniem modernizacji. To prawda, ale prawdą jest też, że w tym czasie dokonywała się modernizacja w sferze mentalnej.